

Leon Heinich

Wspomnienia z Kadzielni

Studia Muzealno-Historyczne 8, 177-201

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Leon Heinich (Kielce)

Wspomnienia z Kadzielni

Leon Heinich urodził się 13 czerwca 1906 r. w Wójcinie w województwie poznańskim. Był najstarszym z sześciorga dzieci Maksymiliana i Wiktorii z Tucholskich. Ukończył szkołę powszechną w Piechcinie, gimnazjum w Inowrocławiu i Pierwszą Polską Szkołę Handlową w Bydgoszczy. Następnie odbył półtoraroczną służbę wojskową w 1. Batalionie Strzelców w Chojnicach.

Od września 1929 r. rozpoczął prace w przemyśle wapienniczym, Fabryce Wapna i Cementu w Piechcinie. Do Kielc przyjechał w 1934 r. po otrzymaniu pracy w Zakładach Wapiennych Kadzielnia, w których wprowadził liczne innowacje techniczne i organizacyjne. Od wiosny 1940 r. działał w konspiracji w Związku Walki Zbrojnej, później w Armii Krajowej. Od lipca 1944 r. skierowany został do robót przymusowych. Brał wtedy również udział w ukrywaniu przed wywózką przez okupanta maszyn z Kadzielni, a po wyzwoleniu w rewindykacji maszyn wywiezionych do Niemiec i uruchamianiu wapienników.

Po wojnie Leon Heinich pracował w przemyśle wapienniczym Kielecczyzny na stanowiskach kierowniczych nieprzerwanie aż do 1971 r., m.in. w zakładach wapienniczych w Sitkowie, Jaworzni i Miedziance. W okresie międzywojennym działał również społecznie w Kole Związku Rezerwistów „Kadzielnia”, organizując jego działalność społeczną i sportową. Za wyniki w pracy zawodowej i społecznej otrzymał szereg nagród i wyróżnień, m.in. Złoty Krzyż Zasługi.

Wielką pasją Leona Heinicha było kolarstwo, które uprawiał wraz z braćmi Franciszkiem i Henrykiem. Startował w barwach klubów z Pakości, Piehcina i Bydgoszczy. Sportowa pasja przyniosła mu liczne sukcesy, utrwalone w pucharach, medalach i dyplomach.

W październiku 1934 roku zawarł związek małżeński z Heleną Wiśniewską, z którą miał troje dzieci: Jerzego, Jadwigę i Marka¹.

Wspomnienia Leona Heinicha zostały opracowane na konkurs „Pamiętniki Kielczan” i obejmują okres lat 1933–1969. Tekst publikowany poniżej obejmuje lata 1933–1945. Część druga z lat 1945–1969, zatytułowana „Moje 25 lat w Kielcach”, została nagrodzona we wspomnianym wyżej konkursie.

Tekst opracowano na podstawie egzemplarza znajdującego się w Muzeum Historii Kielc, będącego kopią pamiętnika znajdującego się w posiadaniu rodziny. Muzeum Historii Kielc dziękuje rodzinie Leona Heinicha za zgodę na publikację fragmentów jego wspomnień.

¹ Biogram opracowano na podstawie materiałów dostarczonych przez córkę Leona Heinicha, panią Jadwigę Zawadę.

Leon Heinich

Kielce, dnia 26.X. 1970

Pracownik

Kieleckich Zakładów Przemysłu Wapienniczego Jaworzni k/Kielc

Zamieszkały w Kielcach ul. Sportowa 20

Konkurs „Pamiętnik Kielczan”

Pamiętnik mój składa się z III części. Pierwsza część obejmuje powód przyjęcia pracy w „Kadzielni”, praca zawodowa i społeczna, pierwsze dni wybuchu II wojny światowej, praca konspiracyjna i dni wyzwolenia nas przez Armię Radziecką. Druga część dotyczy „Kadzielni jaj rozwoju i skałki zabytkowej. W trzeciej części załączam zdjęcia i jej reprodukcje zdjęć z opisem dotyczących zagadnień poruczonych w pamiętniku.

Jesienią 1933 roku na zebraniu Związku Przemysłowców w Poznaniu, na którym byłem obecny jako przedstawiciel Zakładów Wapiennych w Piechcinie koło Inowrocławia w województwie poznańskim, omawiano sprawę niskich płac w przemyśle wapienniczym w Kielecczyźnie. Wynosiły one od. zł. 1.80 do zł. 2.10 dniówki dziennie i 2.60 do 4.20 zł. dziennie za pracę akordowe. W przemyśle wapienniczym okręgu poznańskiego płacono w tym samym okresie 3.60 do 4.80 zł za prace dniówkowe i 5.20 do 9 zł prace akordowe. Po za tym mówiono o braku fachowców w Kielecczyźnie, niewłaściwej eksploatacji kamieniołomów i nieudolnego prowadzenia technologii wypału wapna, zaś bezpieczeństwo i higiena pracy w ogóle nie istnieje i inne sprawy.

Po szczegółowym przeanalizowaniu omawianych wyżej zagadnień i dokonaniu wnikliwych dociekań dotyczących przyczyn tak rażących odchyłeń występujących w przemyśle wapienniczym na kielecczyźnie, postanowiłem ubiegać się o posadę w kieleckim z myślą, że przyczynię się wydatnie w niesieniu pomocy robotnikom zatrudnionym w wapiennictwie.

W marcu 1934 roku złożyłem podanie o powierzenie mi pracy do Zakładach Wapiennych „Kadzielnia” w Kielcach do zarządu Spółki Akcyjnej Zakładów Przemysłowych „Kadzielnia” w Warszawie ul. Boduena 1. W podaniu złożyłem ofertę, że będę się starał wprowadzić innowacje w zakładzie na odcinku organizacji pracy i zwiększania wydajności produkcyjnej.

Na moje podanie zostają przez Zarząd „Kadzielni” przyjęty do pracy, bowiem pracowałem od 1922 roku w Zakładach Wapiennych w Piechcinie, a ówcześni właściciele zakładów wapiennych uważali te zakłady za kuźnie fachowców przemysłu wapienniczego.

Dnia 14 kwietnia 1934 roku przyjechałem z oddalonego o 418 km Piechcina do Kielc i rozpocząłem pracę w Zakładach Wapiennych „Kadzielnia” 15 kwietnia 1934 roku.

Zawierając umowę o pracę z Zarządem, prezes Stanisław Erlich!!! postawił mi warunek pracowania do południa w biurze, a po południu na zakładzie w celu zapoznania się z systemem administracyjnym, procesami technologii wypału wapna oraz organizacją pracy. O zauważonych niedociągnięciach i możliwości poprawienia istniejącego stanu zobowiązany zostałem zgłaszać bezpośrednio do Zarządu w Warszawie przy ul. Boduena 1.

Po rozpoczęciu pracy i kilkudniowym zapoznaniu się z systemem prowadzenia zakładu, zaszokowany zostałem na wstępie warunkami, w jakich robotnicy „Kadzielni” wykonywali swoją pracę, jak byli traktowani i co było powodem tak niskich płac.

Nim przystąpię do dalszego opisu stwierdzonych niedociągnięć, stwierdzam, że w dniu 15 kwietnia 1934 roku w „Kadzielni” było zatrudnionych 284 pracowników fizycznych i ośmiu umysłowych. Razem 292 osoby.

Brakowało oświetlenia na wszystkich stanowiskach pracy, pomimo że „Kadzielnia” posiadała własną siłownię o mocy 0,5 MW (elektrownia parowa), a jej moc produkcyjna nie była wykorzystywana.

Za oświetlenie służyły tak zwane kaganki (robotnicy zwali kopciuchy). Były to naczynia sporządzone z blachy ocynkowanej o pojemności 1 litra, które napełniano olejem napędowym-ropą, a pakuły służyły za knoty. Po zapaleniu tak niesamowicie kopciły i zanieczyszczały powietrze, że było trudno pracować w tych warunkach.

Brak poczekalni robotniczej z przystosowaniem na jadalnię. Brak łaźni. Brak lin i pasów górniczych. Przdoki skalnicze zarumowane. Wapień do pieców przywożono taczkami. Górnicy pracowali własnymi narzędziami tj. młot, kilof, łom, widły. Wiele zawodów, jak wypał wapna, wywóz wapna z pieców, sortowanie wapna, dowóz węgla na piece, transport i załadunki, za które płacić można było systemem akordowym, płacono stawkami dniówkowymi. Toteż robotnicy zatrudnieni na tych stanowiskach by uzyskać większe zarobki pracowali po 10 do 12 godzin dziennie, bo za pierwsze dwie godziny nadliczbowe płacono 50% zwyżki, a za następnie już po 100%.

Ta codzienna praca robotników po 10 do 12 godzin dziennie bardzo wyczerpywała ich fizycznie, a wygląd poszczególnego robotnika oraz stan jego zdrowia wzbudzał we mnie najgłębszą litość.

Nie dość, że robotnik tracił zdrowie w tak ciężkich warunkach pracy, to był w dodatku okradany przez grupowych – zarobkw robotnikom nie wyliczano i nie płacono indywidualnie, lecz grupowo. Grupowy, a było ich trzydziestu, zgłaszali się do biura w dniu wypłaty po odbiór pieniędzy.

W biurze grupowy otrzymywał wyliczoną sumę bez doręczenia jemu jakiegokolwiek wyliczenia z dokonanych potrąceń na Rzecz Kasy Chorych, podatków i innych. Grupowy wkładał pieniądze do czapki i siedł na stanowiska pracy, by wypłacać pieniądze. Wypłacając ci grupowi współtowarzyszom pracy zarobki potrącali [z ich pensji] dla siebie 1 zł, 2 zł. (zależało jak mu się udało). W zawodzie skalników, gdzie zarobki były najwyższe nawet 5 zł. Po każdej wypłacie „Panowie Grupowi” urządzali libacje pijackie w pobliskich knajpach.

Te stwierdzone fakty oburzyły mnie do ostateczności: jak kierownictwo zakładu do takiego stanu mogło dopuszczać? Gdzie był zarząd „Kadzielni”, że nie zalecił wysokość zarobków wyliczać i wypłacać każdemu robotnikowi indywidualnie? Gdzie inspektor pracy, gdzie związku zawodowe?

Tysiące myśli cisnęło mi się do głowy, bowiem nigdy nie przyszło mi na myśl, aby w piętnastym roku po wyswobodzeniu się spod zaborów istniał taki stan w zakładzie, który zatrudniał około 300 robotników. Postanowiłem sobie w pierwszej kolejności zagadnienie wypłaca-



Leon Heinrich, ok. 1935; wszystkie zdjęcia ze zbiorów rodziny Heinrichów

nia zarobków postawić zarządowi jako sprawę priorytetową.

Pod bramą „Kadzielni” w godzinach rannych stawało codziennie kilka, a nawet kilkadziesiąt bezrobotnych o pracę. Gdy zakład potrzebował pięciu, względnie więcej robotników, kierownik zakładu Zygmunt Jankielewski wychodził za bramę aby dokonać przyjęć. Czynił to bardzo ceremonialnie, popatrzył raz na jednego, raz na drugiego wyczekującego robotnika o pracę, przyglądał się, namyślał, aż po pewnym czasie wskazał bambusową laską na robotnika, który stał się jego wybrańcem i rzekł „ti” i polecił mu wchodzić na zakład.

Wybierał ludzi rośliych i barczystych, tak się składało, że przyjęci do pracy to przeważnie mieszkańcy Sukowa, Dymin, Posłowic i innych wiosek, zaś najmniej przyjętych do pracy zostało z Kielc, gdzie stan bezrobotnych był

bardzo duży.

Przyglądając się z boku procedurze przyjmowania przez Jankielewskiego robotników do pracy, jak co pewien czas wskazywał laską raz w prawo, to raz w lewo w grupę stojących pod bramą bezrobotnych i powtarzał to sakramentalne „ti”, bo nie wybierał wedle kolejności, a sięgał do głów wystających nad innymi, mężczyzn rośliych i barczystych. Wzbudziło to we mnie wstręt i odrazę do tego człowieka, zaś dla wystających pod bramą bezrobotnych litość i współczucie, bowiem w ich twarzach czytałem rozpacz, ból, niedostatek i upokorzenie ich na skutek ich „teatralnego” sposobu przyjmowania do pracy przez Jankielewskiego.

Przyjętych do pracy robotników kierował Z. Jankielewski do biura, gdzie spisywano personalia i po dokonaniu tych czynności Regina Jankielewska, córka Mieczysława Jankielewskiego zajmującego stanowisko kierownika biura (był to brat Z. Jankielewskiego) jechała do pośrednictwa pracy w Kielcach po skierowania dla przyjętych robotników.

Szczytem mego oburzenia było, gdy zauważyłem, że Z. Jankielowski – kierownik zakładu i T. Ruskowski – kierownik kamieniołomu zezwalali na całowanie im rąk przez robotników Kadzielni.

Powyższe jest tylko częścią mych wspomnień, które nigdy nie zostaną zatarte w pamięci, bo były za rażące i krzywdzące klasę robotniczą, zwłaszcza że z takimi metodami nie spotkałem się w Zakładzie w Piechcinie k/Inowrocławia w którym pracowałem od 1922 W zakładach tych stosunek pracowników umysłowych do fizycznych i odwrotnie z Dyrektorem był przyjazny-przyjacielski. Piechcin posiadał salę widowiskową, kino fabryczne, orkiestrę dętą i smyczkową, klub sportowy i towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, teatr amatorski, w lecie

urządzano zabawy i wycieczki. Zatrudnionych było około 1.100 fizycznych i 34 pracowników umysłowych.

Gdy porównałem stosunki panujące w Kadzielni z stosunkami w Piechcinie to w Kadzielni były tak rażące jaskrawe, nieetyczne i wyzyskujące klasę robotniczą, że postanowiłem bardzo ofiarnie pracować w celu poprawienia tych stosunków, gdyż od kierownictwa Kadzielni, które było bez inicjatywy i nie prężne nie można było się spodziewać zmiany w panującej sytuacji. Kierownik zakładu pan Z. Jankielewski lat 68, Żyd, kierownik biura M. Jankielewski lat 64 żyd, kierownik kamieniołomu T. Ruszkowski lat 60 Polak, mistrz pieców E. Szubert lat 56 Polak. Byli to pracownicy którzy po ukończeniu 18 lub 20 lat rozpoczęli pracować w Kadzielni i swoich kwalifikacji nie podnosili. Gdy z nimi na ten temat rozmawiałem, otrzymałem odpowiedź, że „nam to nie potrzebne”.

Po zapoznaniu się z całością w Kadzielni moje wnioski wysłałem do Zarządu w Warszawie, uwzględniając realizację w pierwszej kolejności:

- indywidualne wyliczanie zarobków i wypłacanie każdemu robotnikowi oddzielnie w kopertach z naniesieniem (wyliczeniem) zarobków dokonanych potrażeń,
- elektryczne oświetlenie wszystkich stanowisk pracy,
- zastosowanie stawek akordowych sześciu zawodów. Zobowiązałem się przy tym, że w ciągu tygodnia wyliczę normy i stawki w oparciu o trzymiesięczną produkcję, wysyłkę i wypłacone zarobki na dniówkę,
- likwidację dowożenia wapienia taczkami do pieców przez zastosowanie toru wjazdowego do wewnątrz pieców o prześwicie 600 mm i wywrotek-koleb,
- zlikwidować przyjmowanie pracowników pod bramą przez Z. Jankielewskiego, a przyjmować tylko przez Biuro Pośrednictwa Pracy.

Dnia 28 kwietnia 1934 przyjechał prezes Stanisław Erlich wraz z synem Juliuszem do Kielc w celu omówienia realizacji zawnioskowanych przeze mnie zagadnień.

Pan Stanisław Erlich, lat 74, z miejsca mnie zahaczył dlaczego nie wnioskuję zwiększenia produkcji, lecz sprawy, które wymieniłem w pkt. 5, a które nie przyniosą zakładowi zwiększenia produkcji ani zysków. Kierownik zakładu pan Z. Jankielewski z wielką zarozumiałością i wymówkami wystąpił przeciwko mnie, że tyle lat było dobrze i nikt nie żądał zmian, których ja żądam, „to nic nie da kto będzie zarobki wyliczał, trzeba przyjąć dodatkowego pracownika” itp. Po wysłuchaniu obu Panów uzasadniłem wnioskowane zagadnienia i na zakończenie powiedziałem, że o przyroście produkcji będziemy mówić po ich zrealizowaniu i oświadczyłem, że o ile narażę Kadzielnię na straty to zobowiązuję się je odpracować bez wynagrodzenia.

W moich przedsięwzięciach poparł mnie i uznał za słuszne pracujący w zarządzie Juliusz Erlich – inżynier mechanik i ostatecznie po dłuższej dyskusji w dniu tym ustalono, że:

Zarobki za miesiąc kwiecień wyliczę osobiście.

Instalacje elektryczną pod piecami zakładać rozpocznie zakładowy elektryk Dawid Żuk wraz z pomocnikiem St. Nogajem.

Stawki akordowe wyliczę i przygotuję w maju.

Zastosowanie torów i wózków dla dowożenia kamienia do pieców – realizacja rozpocznie się w maju.

Przyjmowanie robotników do pracy odbywać się będzie tylko za skierowaniem Biura Pośrednictwa Pracy, a nie przez Z. Jankielewskiego.

Dnia 30 kwietnia 1934 wieczorem przystąpiłem do sporządzania listy płac dla 310 robotników. Pracując całą noc z 30 kwietnia na 1 maja i po południu 1 maja mam gotową listę płacy. Rano 2 maja 1934 zostaje wywieszzone ogłoszenie na zakładzie, że grupowi mają się już nie zgłaszać po pieniądze na wypłaty, lecz do biura winni przychodzić robotnicy po każdej zmianie, którzy otrzymają swoje zarobki. Wypłacanie zarobków przez grupowych zostało zlikwidowane.

Obserwując w biurze pobierających zarobki zauważyłem na ich twarzach uśmiech i zadowolenie. Następnego dnia po wypłaceniu zarobków przechodząc w zakładzie zwracali się do mnie robotnicy i oświadczali, że otrzymali 2, 3 a nawet 5 zł więcej. W zakładzie panowało wśród robotników duże zadowolenie, a co śmielsi podchodzili do mnie i pochlebnie mówili „jak dobrze, że Pan przyszedł do Kadzielni pracować z miejsca zrobił porządek z wypłatą zarobków”.

To był mój pierwszy sukces odniesiony w Kadzielni.

Krytycznie niskie zarobki płacone w przemyśle wapienniczym w kielecczyźnie doprowadziły do tego – po uprzednich pertraktacjach i odbytych konferencjach między właścicielami zakładów a przedstawicielami robotników u inspektora pracy Janickiego – że w dniu 6 maja 1934 roku robotnicy zakładów wapiennych na kielecczyźnie ogłosili strajk okupacyjny. Klasa robotnicza postawiła warunek podwyższenia płac o 100%.

Akcja strajkowa była prowadzona przez PPS-Lewica i klasowe związki zawodowe, w których imieniu jak w imieniu klasy robotniczej występował Jerzy Pelcer – sekretarz PPS.

Do strajku okupacyjnego przystąpiły załogi wyszczególnionych niżej zakładów:

Spółka Akcyjna Zakładów Przemysłowych „Kadzielnia” w Kadzielni koło Kielc, 310 strajkujących osób.

Zakłady Wapienne Chaim Zagajski i Synowie w Wietrzni koło Kielc – 244.

Zakłady wapienne H. Lipszyc i Ska. Międzygórzu koło Kielc – 114.

Zakłady wapienne Inż. J. Krudzielski w Chęcinach – 294.

Zakłady Wapienny W. Kochanowski w Wolicy – 64.

Zakład Wapienny B. Rychter w Tokarni koło Kielc – 72.

Zakład Wapienne St. Łaguna w Sitkówce – 87.

Wapno i Kamieniolomy Bracia Nasalscy w Jaworzni koło Kielc – 168.

Zakład Wapienny W. Goldfarb w Bukowie koło Małogoszczy – 92.

Zakłady wapienne w Celinach koło Chmielnika – 74.

Ogółem strajkujących osób 1.519.

Powyższy strajk okupacyjny trwał od 6 maja 1934 do 15 czerwca 1934 r., czyli 5 tygodni i 5 dni. Przebieg strajku był bardzo ostry.

Po dziesięciodniowej akcji strajkowej ówczesni właściciele wyrazili zgodę na podwyższenie stawek płac o 10%, lecz przedstawiciel akcji strajkowej Jerzy Pelcer i delegacja załóg nieugięcie domagali się 100% podwyżki i oświadczyli, że strajk okupacyjny trwać będzie tak długo, dopokąd nie otrzymają żądanej podwyżki.

Właściciele zakładów, bardzo zirytowani, codziennie konferowali to w Kadzielni, to w Wietrzni w Jaworzni. Jeździli do kieleckiego starosty Sznajdra i inspektora pracy Janickiego. Pertraktowali z prowadzącymi akcję strajkową, lecz bezskutecznie, bo obstawali przy dziesięcioprocentowej podwyżce płac. Kierownik zakładów Z. Jankielewski wzywał do podjęcia pracy wystających tłumnie pod bramą robotników w oczekiwaniu na zakończenie walki i powrotu do pracy. Wszelkie wezwania Jankielewskiego trafiały na zdecydowany opór i do „łamistrajku” nie doszło.

Delegaci zorganizowali bardzo dobrze warty strajkowe, które bardzo czujnie strzegły, aby nie dopuścić do żadnej prowokacji. Warty strajkowe przebywały dzień i noc w Kadzielni, zaś Józef Misior prawie nie spał. Przebywał bez przerwy z wartami, aby chronić robotniczej twierdzy przed łamistrajkami.

Po dwudziestu dniach strajku okupacyjnego właściciele wapienników zwrócili się do kieleckiego starosty Sznajdra o usunięcie strajkujących z zakładów.

Pierwszą akcją granatowa policja rozpoczęła w Kadzielni. Przybył kordon policji, około osiemdziesięciu funkcjonariuszy w hełmach z bagnetami na karabinach. Na wezwanie aspiranta dowodzącego kordonom, aby strajkujący opuścili zakład, delegaci odpowiedzieli, że robotnicy otrzymują głodujące zarobki, za słuszną sprawę strajkują i okupowanego zakładu Kadzielni nie opuszczą.

Na tą odpowiedź aspirant dał rozkaz policji i ta po ustawieniu się w tyralierę zaczęła napierać na strajkujących i wypierać za bramę. Posypały się kamienie na policję, wymyślano: „wy takie, a takie syny, czekajcie, przyjdą inni po nas i pomszczą”. Ostatecznie policja uzbrojona po zęby po kilku godzinach wyparła strajkujących za bramę.

Po tej sytuacji warty strajkujący krążyły w dzień i noc wokół Kadzielni i strajk trwał nadal.

Bardzo tragicznie zakończyły się dążenia starosty kieleckiego Sznajdra do przerwania strajku w zakładzie wapiennym B. Rychter w Tokami. Pertraktacje z delegatami nie dały żadnego skutku, wobec czego starosta Sznajder polecił na miejscu aresztować najbardziej aktywnych z delegatów: Śliwińskiego, Cielibałę i Stokowca. Gdy strajkujący wraz z rodzinami usiłowali aresztowanych odbić, wówczas policja granatowa otworzyła ogień i zabici zostali ze strajkujących Woźniak i Janowski, a Mazura poraniono bagnetem.

Na pomoc strajkujących w Tokami przybyli strajkujący z pobliskich wapienników w Chęcinach. Wtedy policja kielecka zażądała posiłków z Jędrzejowa i przy ich pomocy wyparła strajkujących z zakładu.

Po tym drastycznym dniu spowodowanym przez starostę Sznajdra i instytut pracy Janickiego akcja strajkowa trwała nadal i przybierała na sile.

Utrzymanie nadal akcji strajkowej zawdzięczano solidarności proletariatu kieleckiego, dzięki niesieniu pomocy przez hutników z Ludwikowa, robotników zakładu „Granat” i innych zakładów oraz bardzo wydatnej pomocy chłopów powiatu kieleckiego.

Delegaci wymienionych wyżej zakładów i chłopci dostarczali na Sienkiewicza 14 chleb dla strajkujących, dowożono mąkę i kartofle, a nawet zbierano składki pieniężne. Strajkującym pomagali też robotnicy z radomskich zakładów.

Gdy z dnia na dzień w coraz to większym napięciu strajkujący oczekiwali dnia zwycięstwa, a właściciele wapienników nieustępliwie stali na stanowisku podwyższenia tylko stawek o 10%, ówczesne władze wojewódzkie zwołały na dzień 15 czerwca 1934 do inspektora pracy delegatów zakładowych wraz Jerzym Pelerym i właścicieli wapienników w celu przecięcia trwającego od pięciu tygodni strajku.

Pertraktacje trwały od rana do późnego wieczora i ostatecznie właściciele wapienników zobowiązali się i podpisali podwyższenia stawek płac o 20%. Na delegatach wymuszono, że zakłady wapienne w dniu przystąpienia do pracy zwolnią najbardziej aktywnych delegatów w czasie strajku, z tym, że z góry otrzymają wypłaconych 14 dni bez wypowiedzenia.

Strony warunki wyżej wymienione podpisały w dniu 16 czerwca 1934 przystąpiono w wapiennikach do pracy.

Szczegółów z przeprowadzonych pertraktacji w dniu 15 kwietnia 1934 nie jestem w stanie podać, gdyż nie brałem w nich udziału.

Dnia 16 czerwca 1934 robotnicy Kadzielni przystąpili do pracy: w pierwszym rzędzie do uporządkowania zakładu, a zwłaszcza do wywiezienia trzech pieców o wadze 1.050 ton zamilowanego wapna zwanym miałem wapiennym, co na ówczesne czasy wynosiło 1.050 ton x 24 zł za 1 tonę = 25.200 zł.

Gdy załoga Kadzielni w dniu 16 kwietnia 1934 rozpoczęła prace, to z samego rana, na polecenie Z. Jankielewskiego, zgodnie z ustaleniami dnia 15 kwietnia 1934 inspektora pracy Janickiego wyliczono zaraz z rana aktywnym delegatom, Towarzyszom St. Arendarskiemu, J. Grabce, J. Łapińskiemu, B. Trelińskiemu i St. Zielińskiemu zarobki czternastodniowe, o godzinie 10 je wypłacono i zwolniono z pracy.

Twarda walka kieleckiego proletariatu, z jaką spotkałem się po raz pierwszy, wzbudziła we mnie podziw, szacunek, współczucie i głęboki żal, że wegetujący robotnicy domagali się słusznie podwyżki głodujących stawek, że niektórzy tylko za to tracili życie, jak to miało miejsce w Tokarni, i że po strajku dokonywano zwolnień aktywnych działaczy z pracy bez wypowiedzenia.

Wspomniana wyżej akcja strajkowa nie powiodła się, bo wywalczono tylko 20% podwyżki stawek płac zamiast żądanych 100% w związku z tym sekretarz PPS-Lewica Towarzysz Jerzy Pelera zrzekł się sekretarstwa i wyjechał do Krakowa.

Po ustąpieniu J. Pelera sekretarzem PPS-Lewica został Antoni Chyb, który po wyzwoleniu nas przez Armię Radziecką należał od 1945 do grona najaktywniejszych członków K[omitetu] M[iejskiego] PPR w Kielcach, został II sekretarzem O[kręgu] Z[wiązków] Z[awodowych] i przewodniczącym Zarządu Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach.

W czasie długotrwałego strajku wyliczyłem stawki akordowe dla wielu zawodów uznanych przeze mnie do zakordowania z myślą, że pomogą one w ciężkiej doli robotnikom Kadzielni w tak trudnych warunkach wykonywania swojej pracy. Moją przewodnią myślą w zaprowadzeniu stawek akordowych było zwiększenie zarobków i skrócenie czasu pobytu robotników w zakładzie, który trwał do 12 godzin, jak to na wstępie wspomniałem przy płacy dniówkowej. Poza tym przygotowałem nowy sposób układania kamienia w piecach do wypału wapna, technologię wypału wapna oraz modernizację pracy na wielu innych odcinkach,

które w sumie przy 100% realizacji bardzo korzystnie stworzyć miały warunki robotnikom i zwiększyć wydajność produkcyjną pieców kręgowych.

Prezes St. Erlich od czerwca zaczął chorować w jego zastępstwie urzędowali syn Juliusz i bratanek Juliusza – Jerzy Erlich. Im też przedstawiłem całość moich planów odnośnie wyżej omówionych zagadnień. Po kilkudniowej dyskusji, przeprowadzonych analiz i udokumentowań z mej strony, które potwierdzały dobre efekty ekonomiczne dla zakładu i zadowolenie robotników na skutek zwiększenia zarobków, co też przyczyni się do zmniejszenia groźby ponownego strajku – Panowie Erlich akceptowali moje wnioski z drobnymi poprawkami i polecieli przystąpić do realizacji.

Pod koniec czerwca 1934 gdy minęły częściowo echa długotrwałego strajku, a kominy już dymiły, udałem się na pierwsze piętro domu przy ul. Sienkiewicza i róg Wesołej 23, które zajmowała PPS-Lewica, związki klasowe i T.U.R. w celu spotkania się z Tow. Antonim Chyb[em] i zapoznania go z przedsięwzięciami Kadzielni, które opracowałem. Prosiłem o wzięcie udziału przy omawianiu z robotnikami całości spraw i wyrażenia zgody przez robotników na ich realizację.

Na drugi dzień przybył do Kadzielni Towarzysz Antoni Chyb i zwołaliśmy masówkę na piecu nr I. Tam ogłosiłem przedstawiłem stawki akordowe i rozdałem po jednym egzemplarzu przygotowanych stawek na piśmie. Omówiłem nowe systemy pracy, korzyści z tego tytułu wynikające, w tym zwiększenie produkcji, co w konsekwencji zwiększy stan załogi przez przyjęcie robotników do pracy, przyczyniając się tym do zmniejszenia bezrobocia w Kielcach, itp.

Po moim zreferowaniu spraw zabrał głos delegat robotników Józef Bayer i powiedział, że mi nie wierzą, że niech pozostanie po starym, że stale byli wyprowadzani w pole, więc na nic nie wyrażają zgody.

Po wypowiedziach J. Bayera rozpoczął mówić Towarzysz A. Chyb, którzy w całej rozciągłości poparł zamierzenia Kadzielni i uargumentował, że „Heinich nie wyprowadzi was w pole, bo zna swój zawód, a macie na to dowód, że w krótkim czasie zaprowadzono oświetlenie elektryczne na stanowiskach pracy, że wypłaty otrzymuje każdy robotnik osobiście i grupowi już nie wypłacają i zaapelował do zebranych, aby zgodzili się pracować na proponowanych stawkach akordowych, zaś lipiec wykaże jakie będą zarobki”. Na apel Towarzysza A. Chyba zebrani wyrazili zgodę pracownika w akordzie.

Dla mnie nastąpiła ciężka praca, dwoiłem i troiłem się w dzień i na nocnej zmianie, regulowałem podstawienie wagonów, dowóz kamienia, opróżnienie pieców z wapna itp., gdyż chciałem dopiąć celu i wykazać, że zarobki pracowników się zwiększyły. Przedsięwzięcia moje trafiały na przeszkody powodowanych zaburzeniami, wynikającymi z złej organizacji pracy. Po dwóch tygodniach wszelkie trudności pokonałem z braku rąk do pracy zaczął występować niedobór kamienia w piecach, dowóz kamienia i dowóz węgla na piece. Aby luki te uzupełnić zgłosiłem zarządowi o przyjęcie 68 robotników i zapewniłem, że zaprowadzenie układania kamienia na trzy zmiany zwiększy wydajność pieców, gdyż nowy system układania w piecach i technologia wypału została opanowana i pozostała tylko kwestia napełniania pieców wapniem.

Robotnicy zostali przyjęci i wsad kamienia do pieców rozpocząłem na trzy zmiany. Za lipiec zarobki wypłacono według stawek akordowych i po przeprowadzeniu analizy z Towarzystwem A. Chyba okazało się, że zarobki w akordzie zwiększyły się o 10–15% od płacy dniówkowej i produkcja za miesiąc lipiec zwiększona została jak nigdy w Kadzielni o 30 %, w dniu 25 sierpnia 1934 wzrost produkcji wyniósł 50%.

Z miejsca pozyskałem sobie sympatię i uznanie robotników i Tow. A. Chyba. Zaś z powodu zadowolenia w zarządzie, że tak poważnie wzrosła siła wydajność pieców, J. Erlichowi musiałem podpisać zobowiązanie, że wprowadzonego systemu pracy w Kadzielni nie będę próbował wprowadzać w firmach konkurencyjnych.

W roku 1934 było dla mnie sprawą bardzo oburzającą, gdy dowiedziałem się, że w pierwszych dniach grudnia kierownik Kamieniołomu T. Ruszkowski będzie obchodzić Barbórkę, natomiast wszystkie pozostałe oddziały miały pracować normalnie. Taki już był zwyczaj w wszystkich wapiennikach kieleckich. Wprawdzie p. Ruszkowski prosił mnie o wzięcie udziału w Barbórcie, lecz odmówiłem i dałem wyraz mego niezadowolenia. Pracowałem cały dzień wraz z innymi pracującymi działami w każdym dziale przyrzekałem, że to już ostatni rok takiego różniczkowania robotników i świętowania tylko przez skalników, że w 1935 roku Barbórkę będzie obchodzić cała załoga.

Aby nie wracać do spraw barbórkowych nadmieniam, że przy pomocy A. Chyba i Związków Klasowych przeprowadziłem na następne lata obchodzenie Barbórki przez całą załogę i do tego musiały się zastosować wszystkie zakłady w kielecczyźnie.

W kwietniu 1935 umiera Stanisław Erlich wieku 74 lat. Po jego śmierci I prezesem zostaje Juliusz Erlich lat 34, inżynier mechanik, a II prezesem Jerzy Erlich, ekonomista. Byli to ludzie bardzo pracowici, przedsiębiorczy i nie stawiający takich oporów przy wprowadzaniu innowacji, jak starsza generacja, dlatego też dużo sobie obiecałem, że będę mógł dla klasy robotniczej wiele zdziałać.

Od roku 1935 wprowadziłem produkcję wapna hydratyzowanego wapna wiedeńskiego, mączki bitumicznej do asfaltów i hut szkła, kruszywa do betonów i grysików kolorowych do lastriko. Na wskutek wprowadzenia nowych asortymentów produkcyjnych i wzrostu produkcji stale zwiększała się załoga tak, że jej stan w dniu wybuchu II wojny światowej wynosił 684 osób fizycznych i 21 umysłowych.

Mając sympatię i uznanie robotników za mój wkład pracy postanowiłem przystąpić do organizowania klubu bądź organizacji, która zbliżyłaby pracowników fizycznych i umysłowych jak jedną rodzinę i aby nie byli sobie obcy.

Głęboko się nad tym zastanawiałem, bo miałem również na uwadze, aby w zorganizowanej przeze mnie organizacji oddziaływała PPS-Lewica i Klasowe Związki Zawodowe, przeto udałem się do Tow. A. Chyba i przedstawiłem moje zamiary. Po szerszym omówieniu i przeanalizowaniu przeszliśmy do wspólnego przekonania, żeby w Kadzielni założyć oddział Związku Rezerwistów, w których będzie można organizować różne sekcje.

Wykorzystując uznanie zarządu za dotychczasową pracę, napisałem w październiku 1935 pismo do Warszawy o przyznanie pomieszczenia dla Oddziału Związku Rezerwistów, który zamierzam zorganizować.

Napisane pismo podałem kierownikowi biura M. Jankielewskiemu celem wysłania z codzienną korespondencją i raportami do zarządu. M. Jankielewski dał to pismo bratu Zygmuntowi do przeczytania, bo następnego dnia tenże do mnie powiedział cytując: „Panie wszystkim chce pan zaprowadzić jak w Poznańskim, w Kongresówce robotnik to cham, czy robotnicy albo PPEŚ (nie wymawiał PPS tylko PPŚ) panu za to płacą”. Na tę wypowiedź dałem Z. Jankielewskiemu odpowiednią odprawę i powiedziałem, że: „Pan pracuje w Kadzielni ponad 50 lat i stwierdzam na każdym odcinku wielkie zaniedbania, zaś zachowanie Pana do robotników jest chamskie, a nie robotnik jest chamelem”.

Po kilku dniach przyjechał z Warszawy II prezes Jerzy Erlich z zadowoleniem [poinformował mnie], że w zarządzie przychylnie ustosunkowano się do mojej propozycji, bo zdaniem zarządu jego prestiż wzrośnie u władz wojewódzkich i starosty na wskutek rozpoczęcia działalności społecznej. Powiedział też, że otrzymamy pewną kwotę na zorganizowanie.

Pomieszczenia, o które prosiłem, wyznaczył mi J. Erlich o wym. 12 x 6 m i przyległe dwa pokoje o wym. 6 x 5 m, a przedsiónek żeśmy później dobudowali.

Mając już pomieszczenia, udałem się do Okręgowego Związku Rezerwistów z przedłożeniem moich zamiarów i dla zapoznania się z formalnościami i utworzenia Koła Związku Rezerwistów w Kadzielni. Po zapoznaniu się z całokształtem wyznaczono, że pierwsze zebranie organizacyjne odbędzie się 28 listopada 1935 z udziałem przedstawicieli okręgu.

Na zebranie organizacyjne przybyło 64 osób w dniu 28 listopada 1935 spisano pierwszy protokół oraz nadano zrzeszeniu nazwę – Koło Związku Rezerwistów „Kadzielnia” w Kielcach.

W grudniu 1935 został przyjęty na świetlicowego Andrzej Stępień, który do wybuchu II wojny światowej z pracy świetlicowego wywiązywał się bardzo dobrze. Wynagrodzenie otrzymywał 80 zł miesięcznie, wypłacane przez zarząd Kadzielni. Po za tym pracował 4 godziny dziennie w kontroli technicznej za co otrzymywał oddzielne wynagrodzenie.

W pierwszym rzucie przystąpiliśmy do zorganizowania biblioteki, prenumeraty gazet, zakupu różnych gier towarzyskich, a świetlicowy A. Stępień prowadził pogadanki na temat kultury polskiej, historii polskiej, wartości kultury ludowej, znaczeniu robotnika w obliczu innych warstw społecznych, o szacunku do siebie i wiarę we własne siły, sprawiedliwości społecznej itp. W pierwszych miesiącach 1939 biblioteka posiadała około 1.400 książek.

Wiosną 1936 zorganizowałem w kamieniołomie dla wszystkich chętnych pracowników zawody strzeleckie z broni mało kalibrowej, dla których zarząd kupił 10 wartościowych nagród. Do zawodów stanęło około 180 osób, z których zwycięsko wyszli: 1. J. Wójcik – wiertacz, 2. J. Olczyk – skalnik, 3. St. Jamróż – młynarz, 4. W. Cychil – skalnik, 5. A. Noga – operator lokomotyw spalinowych, 6. St. Pięta – mechanik, 7. A. Stępień – świetlicowy, 8. J. Różycki – wapniarz, 9. W. Baran – sortownik wapna, 10. Wł. Szymański – sortownik wapna. Po tych zawodach zorganizowałem sekcję strzelecką, którą osobiście trenowałem i co roku w zawodach strzeleckich jej członkowie zdobywali 1-sze miejsca, a wiosną 1939 zakwalifikowaliśmy się do finałowych zawodów o mistrzostwo Polski, które miały się odbyć we wrześniu 1939 Nadmieniam, że członkowie Koła Związku Rezerwistów „Kadzielnia” nigdy nie przeprowadzili żadnych ćwiczeń wojskowych. Oczywiście w Kole.

W następnych latach przy Kole zorganizowałem orkiestrę dętą i smyczkową; muzyki uczyli st. sierżant 4. P.P. Leg. Wł. Kasza i T. Kozłowski. Wynagrodzenie za udzielanie lekcji płaciła Kadzielnia. Poza tym zorganizowałem z pomocą A. Stępnia teatr amatorski i półroczny kurs nauka czytania i pisania (nie mogło mi przejść powiedzenie „kurs dla analfabetów”). Lekcji pisania i czytania dwa razy w tygodniu nauczał pan Wieczorek, za które otrzymywał miesięczne wynagrodzenie 40 zł płacone przez Kadzielnię. Dziś jeszcze w pracuje w kadzielni Wł. Siekiera – palacz, który nauczył się czytać i pisać na zorganizowanych przeze mnie kursach. Urządzałem wycieczki, wieczorki i spotkania z władzami miasta Kielc. W roku 1939 Koło liczyło 284 członków, którzy chętnie brali udział w życiu świetlicowym i zorganizowanych sekcjach, gdy im czas pozwalał. Oprócz tego zapraszałem pozostałych robotników Kadzielni do brania udziału w naszym życiu świetlicowym. [...] Za pracę społeczną prezydium Rady Ministrów w Warszawie w dniu 6 lutego 1939 Nr. 5111/Or. przyznało mi Brązowy Krzyż Zasługi.

Pewnego dnia kierownik kamieniołomów T. Ruszkowski przekazał mi, że Z. Jankielewski powiedział, iż „Erlichowie sprowadzili z poznańskiego tego Niemca Heinicha i nam wszystko w Kadzielni wywraca”. Na tą wiadomość natychmiast zareagowałem i powiedziałem [mu] jak śmie, bo ja nie posiadam żadnej rodziny niemieckiej: ojciec za czasów zaborczych służył w armii pruskiej lecz w książeczce wojskowej miał pisane Polak (Pole), uczęszczałem od 1912 do szkoły niemieckiej do czasu wybuchu powstania wielkopolskiego i lekcje niemieckie rodzice moi przerabiali ze mną na język polski, ojciec mój brał czynny udział w powstaniu wielkopolskim, a ja jako harcerz z innymi [brałem udział] jako goniec i nigdy nie słyszałem rodziców rozmawiających ze sobą w języku niemieckim. Na zakończenie powiedziałem: „choć mnie pan zwie Niemcem, nie wymawiam „PPEś” i „ti” i jak pan wymawia te słowa jako Żyd. Całość zajścia opisałem do Zarządu. Przyjechał Jerzy Erlich, który notabene Z. Jankielewskiego nie lubił, dał mu odpowiednią odpawę i zapowiedział, że zarząd nie chce więcej słyseć czynionych wycieczek pod moim adresem, jak to czynił od 1934

Wiosną 1936 Tow. A. Chyb oznajmił mi, że Związki Klasowe wraz PPS zamierzają wystąpić do właścicieli wapienników o podwyżkę płac dla robotników. Znając bardzo dobrze sytuację finansową Kadzielni, na potwierdzenie czego miałem dowody kupna przez zarząd licznych akcji, poradziłem Tow. Cybowi, aby postawiono warunki zakładom w przypadku nie dojścia do porozumienia zastrajkować w lipcu, w okresie kiedy wapno bardzo szybko rozpoczyna się proskować, bo już po 24 godzinach w poniedziałek, kiedy po niedzieli piece są pełne wapna. Związki klasowe z PPS-em postawiły w czerwcu 1936 zakładom Kadzielni, Wietrzni i Międzygórze warunki podwyższenia stawek płac o 40%. Wszelkie pertraktacje nie doszły do skutku, wobec czego w poniedziałek dnia 9 lipca 1936 o godz. 8:00 zapowiedziano i ogłoszono za pomocą syreny strajk okupacyjny, któremu przewodził A. Chyb.

Strajk ten trwał 8 dni i nie miał tak ostrego charakteru jak ten z roku 1934. Przyczyniło się do tego, że na konferencjach inspektora pracy brali udział również przedstawiciele Województwa i Starostwa i na nich żądanie Kadzielnia i Wietrznia musiały przedłożyć bilanse, obroty towarowe i inne. Analizowano otwarcie bez przyłbicy koniunkturę zakładów i ich zyski. Po dokonanej analizie orzeczono, że zakłady mogą podwyższyć płace o żądanych 40%.

Władze Wojewódzkie i Starostwa przychylnie ustosunkowały się do żądań strajkujących, bo chciały się zrehabilitować wobec robotników za ciężącą na nich winę za śmierć dwóch robotników i pokaleczeniem bagnetem jednego podczas strajku okupacyjnego w 1934 roku w zakładach wapiennych B. Rychter w Tokarni. Po ośmiodniowych pertraktacjach i strajku Jerzy Erlich pierwszy podpisał 40% podwyżkę płac. Nie zgodzili się na podwyżkę właściciele Wietrzni Zagajscy. Na to J. Erlich: „wy co roku kupujecie dom w Kielcach. Jesteście właścicielami jednej ulicy i gdy tak dalej pójdzie, to wykupicie całe miasto Kielce, ja zwiększając swojego majątku Kadzielni nie chce i dlatego podpisałem podwyżkę płac”. Od tego czasu Zagajscy z J. Erlichem już nie rozmawiali. Trzy godziny trwały jeszcze pertraktacje z Zagajskimi, aż i oni podpisali tę podwyżkę. Było to najefektywniejsze zwycięstwo klasy robotniczej przemysłu wapienniczego, zaś moja znajomość A. Chybem zamieniła się w przyjacielskie stosunki.

Bardzo chytrze urządził się w tym strajku właściciel Międzygórza Lipszyc. Robotników poprosił, aby nie zastrajkowali i delegatom załogi dał zobowiązanie na piśmie, że podwyższy im stawki płac w wysokości tych wywalczonych przez robotników Kadzielni i Wietrzni. Strajku w Międzygórzu nie było, zaś robotnicy otrzymali podwyżkę 40% od dnia wybuchu strajku. Również w pozostałych zakładach wapiennych na kielecczyźnie podwyższono stawki płac o 40% na skutek interwencji Związków Klasowych, PPS i Inspektora Pracy.

Na wzmiankę w moim pamiętniku zasługuje II prezes zarządu Kadzielni Jerzy Erlich. Był to człowiek bardzo przedsiębiorczy, energiczny, z inicjatywą, z uśmiechem i zadowoleniem przeglądał listę płac, gdy figurowały [na niej] zarobki robotnicze 100 i ponad 200 zł miesięcznie. Mówił przy tym gdy robotnik zarobi to i Kadzielnia będzie dobrze prosperować. Gdy wchodził do działów pracy, pierwszy pozdrawiał robotników. Ktokolwiek zwracał się do niego o pomoc, nigdy nie odmówił. Mnie trzykrotnie podwyższał pensję tak, że w roku 1939 wynosiła 480 zł. Roczny wydatek dla Koła Związku Rezerwistów akceptował w wysokości 2.400 zł. Był naprawdę przez wszystkich pracowników Kadzielni lubiany i ceniony. Mówiono, że jest to pół proletariusz.

Po roku 1936 odbyły się jeszcze dwa strajki trwające po dwa dni. Miały one podłoże ekonomiczne, które zakończyły się zwycięsko dla robotników.

W przededniu wybuchu II wojny światowej stawki płac w Kadzielni wynosiły:

	1934 r.	1939 r.
dniówkowe	3,80 do 4,60 zł	1,80 do 2,10 zł
akordowe	4,80 do 8,20 zł	2,60 do 4,20 zł

Na tak znaczący wzrost stawek płac przyczyniły się strajki, organizacja pracy i zwiększona wydajność produkcyjna.

Zatrudnionych było 684 pracowników fizycznych i 18 umysłowych, do tego 12 osób w zarządzie w Warszawie, łącznie z księgowością.

W roku 1938 zmarł Z. Jankielewski w wieku 72 lat i stanowisko kierownika zakładu objął Janusz Drwęski. Za Drwęskiego w Kadzielni nie wprowadziło się niczego nowego, utrzymywaliśmy tylko rytm produkcji i codzienną liczbę wysyłanych wagonów: 45–50 o ładowności 15–20 ton.

Już od czerwca 1939 roku świadomość zagrożenia Polski ze strony hitlerowskich Niemiec była w opinii robotników Kadzielni coraz powszechniejsza. Codziennie przed przystąpieniem do pracy w czasie pracy mówiono i komentowano tylko wojnę. Z rozmów tych wnioskowałem, że każdy jest gotów do walki w obronie ojczyzny. Co dowcipniejsi powtarzali audycje Lwowskiej fali „Szczepko i Tońko” wprowadzając tym humor wśród obecnych. I tak trwało do sierpnia. W niedzielę 27 sierpnia 1939 o godz. 24:00 robotnicy Kadzielni otrzymali pierwsze karty mobilizacyjne w liczbie 80 osób. I już codziennie do dnia wybuchu wojny co rano dowiadywaliśmy się o liczbie powoływanych do wojska, która w dniu wybuchu sięgała około 320 osób. Nikt nie był świadom słabości i złego uzbrojenia armii, ani że kraj nie jest przygotowany do obrony. W środę rano 30 sierpnia 1939 wyjechał trzeci dywizjon 2. PAL Leg. stacjonujący na Stadionie w Kielcach (Dywizjon 1 i 2 wyjechał wcześniej). Robotnicy Kadzielni, którzy jeszcze pracowali, wyszli przed bramę żegnać entuzjastycznie wyjeżdżających, gdyż wśród nich byli artylerzyści, którzy jeszcze trzy dni temu pracowali w Kadzielni, jak np. Bakalarz Piotr obecnie zamieszkały przy ul. Pakosz 13.

W trakcie tych pożegnań wyczuć można było tak ze strony siedzących w mundurach na jaszczach armat, jak i stojących pod bramą robotników wielki patriotyzm, chęć walki za Polskę, za Ojczyznę.

Około 100 robotników z majstrami, rzemieślnikami i ja byliśmy przez Kadzielnię reklamowani. Moim obowiązkiem było stawienia się dziesiątego dnia mobilizacji do 2 PP Legionów w Sandomierzu.

Zaraz od pierwszych dni mobilizacji odczułem trud i ciężar, który musiałem pokonywać. Kompletowałem działy produkcyjne robotnikami z działów wstrzymanej produkcji. Produkcję musiałem zmniejszać. Urządzenia nie pracujące zabezpieczać i konserwować itd.

W piątek, 1 września 1939 na skutek wybuchu II wojny światowej zakład został unieruchomiony. Zatrudnieni robotnicy opuścili stanowiska pracy i zeszli na teren zakładu. Na twarzach ich można było wyczytać konsternację, milczenie i nieme pytanie „co dalej?”. Kierownik zakładu J. Drwęski, kierownik kamieniołomu T. Ruskowski i ja uspakajaliśmy robotników, mówiąc że nie musimy tracić wiary w własne siły. Wywiązała się dyskusja na temat napaści hitlerowskich zbirów na Polskę. Kilku robotników prosi o zwolnienie, bo oni „pójdą do domu a popołudniu przyjdą”, na co wyraziliśmy zgodę. Dałem na tej zbiórce myśl zainstalowania radioodbiornika ze świetlicy w zakładzie, który był obsługiwany przez A. Stępnia. Komunikaty radiowe podawać będzie się do wiadomości pracującej już tylko w znikomej ilości załodze.

Popołudniu PKP zawiadomił zakład, że wagonów pod załadunki nie podstawi, a zostanie wstawionych 20 wagonów z węglem, które niezwłocznie muszą być rozładowane i odstawione puste pod transporty wojskowe. Na nowo ustawiałem i organizowałem pracę, stawiałem po 4 robotników na wagon aby jak najszybciej rozładować wagony z myślą, że tam wojsko czeka. Noc ciemna – wojna – zaciemnienie, praca już nie wydajna. Do domu idę tylko kolację spożyć i powiadomiłem żonę, że „tej nocy w domu nie będę, bo muszę zostać w zakładzie na posterunku”. Do rana wagony zostały rozładowane i kolej je zabrała.

Sobota 2 września 1939 roku. Rano Wiceprezydent miasta Bronisław Dorobczyński zwrócił się do nas, abyśmy w zakładzie zorganizowali brygadę napraw samochodów i motocykli dla celów wojskowych.

Do przeprowadzenia remontu wyznaczyłem natychmiast St. Piętę – mistrza warsztatu rem.[ontowego] lok.[motyw] spalinowych wraz jego brygadą (Wł. Górecki, A. Nogaj i St. Siuda). Do naprawy zostały skierowane 4 motocykle i dwa samochody.

Do południem przyszła drużyna wojskowa z ciężkim karabinem maszynowym z 4. PP Legionów w Bukówce, że ma rozkaz umieścić c.k.m na szczycie skałki zabytkowej i jej dowódca prosi o pomoc w umieszczeniu i zakwaterowaniu żołnierzy, gdyż obsługa będzie zmiany obsługiwać ckm dzień i noc. Po wtaszczeniu ckm wraz z amunicją na skałkę część żołnierzy pozostało na stanowisku, a pozostałych ulokowałem w świetlicy. Poleciałem przygotować wygodne spania i zorganizowałem gotowanie kawy i ciepłych posiłków.

Po południu PKP ponownie wstawiła 18 wagonów z węglem do natychmiastowego rozładowania. Dwoilem się i troilem, w zakładzie robotników w sile wieku już prawie nie było, bo zostali dalszą mobilizacją powołani do wojska. Z trudem i „z prośbą” do brygady rozładunkowej rozpoczyna się rozładunek. Jeszcze nie załatwiłem ostatecznie ustawienia rozładunków, gdy przyszła policja z nakazem wykonania otworów w ogrodzeniach, w murach wybicia otworów w terminie czterogodzinnym, w przeciwnym razie nastąpią sankcje obowiązujące w czasie wojny.

Wieczorem przyjechał parowóz PKP po rozładowane wagony, z których zdążyliśmy rozładować dwanaście. Kolejjarze grozili i wymyślali, że wojskowe transporty czekają na wagony, a my ich nie rozładujemy. Pozostałe sześć wagonów rozładowaliśmy do godziny 24.

[Następnego dnia] Znużony nie spaniem jednej nocy i zmęczony całodzienną pracą o godz. 22 poszedłem do domu cokolwiek zjeść, po czym położyłem się w ubraniu, aby się przespać i żonie zapowiedziałem aby nie budziła mnie przez kolejne dwie godziny, abym poszedł na zakład spełniać mój obowiązek bo każda godzina przynosiła coś nowego.

O godzinie 23 obudziła mnie żona, że mam natychmiast iść na zakład bo St. Pięta uległ wypadkowi. Otóż wyremontowane samochody i motocykle polecono odprowadzić do magistratu. Pięta odprowadzając motocykl, a była to noc ciemna – zaćmienie – zderzył się z samochodem zdążającym w stronę Białogonu, przewrócił się i uderzył głową o pryzmę kamieni, tracąc po tym wypadku przytomność. Natychmiast furmanką Kadzielni odwoziłem z St. Witkiewiczem nieprzytomnego Piętę do Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Kościuszki.

Szpital był ludnością cywilną po zbombardowaniu pociągu osobowego koło Włoszczowy tak przepelniony, że nawet korytarzem nie sposób było przejść, a obok miejsca gdzie wskazano nam postawić nosze z Piętą leżało dwóch mężczyzn do pasa rozebranych, a na ich ciele widoczne były rana przy ranie od odłamków, w głowie zaś tylko oczodoły, bo oczy wypłynęły. Był to widok dla mnie tak wstrząsający i przerażający, że wrył się w pamięci i nigdy go nie zapomnę.

Po stwierdzeniu, że Pięta doznał wstrząsu mózgu i nie wiadomo, czy odzyska przytomność, zostawiliśmy go w Szpitalu, wsiedli na furmankę i przyjechali do Kadzielni. Widok kalek i rannych jakich widzieliśmy w Szpitalu na skutek zbombardowanego pociągu przez

barbarzyńców hitlerowskich wprowadził nas w taki stan odrętwienia, że jadąc do Kadzielni z Witkowiczem nie przemówiliśmy słowa.

Tej nocy już nie spałem, słuchałem mętnych komunikatów radiowych o naszym zwycięstwach, przekroczeniu granic niemieckich przez wojska zachodnie i innych, zaprzeczających poprzednim wiadomościom. Obszedłem z dozorcami zakład i tak dotrwałem do rana.

Niedziela 3 września 1939 O godzinie piątej poszedłem do domu w celu odświeżenia się, zjedzenia śniadania z myślą powrotu na zakład. Żona wymawiała mi, że cała noc nie spała na skutek mojej nieobecności, nakłania do odpoczynku i do snu. Tłumaczyłem jej, że jest wojna i inaczej nie będzie aż się skończy i po śniadaniu postanowiłem pójść na zakład.

Wychodząc z domu zauważyłem nisko lecące dwa samoloty od strony Białogonu w kierunku miasta. Gdy się zbliżały zauważyłem pod skrzydłami czarne krzyże i natychmiast schowałem się za dom, bo były to samoloty najeźdźcy. Samoloty te ostrzelały z broni pokładowej miasto i odleciały w kierunku północnym. W wyniku tych strzałów został ranny w lewą nogę Ch. Złoto, właściciel restauracji Bagatela na roku ul. Sienkiewicza i Buczka [Paderewskiego].

Do południa zeszło mi na rozmowach z Dowódcą i żołnierzami gniazda c.k.m. na skałce. Rozmawialiśmy na temat braku uzbrojenia i nieobstawienia Kielc armatami, gdyż c.k.m. ustawiony na skałce nie jest bronią skuteczną przeciw samolotom i czołgom.

Po południu o godzinie piętnastej będąc na skałce z żołnierzami zauważyliśmy, że od strony południowej (Posłowice) zbliżają się samoloty. Dowódca patrząc przez lornetę stwierdził, że lecą dwa klucze samolotów hitlerowskich, Dornieri po 3 sztuki w kluczu. Dowódca powiedział, że ognia nie otworzy bo będzie bezskuteczny, za wysoko lecą.

Gdy tak rozmawialiśmy, nagle w kierunku samolotów, które już były nad koszarami 2 PAL [Leg.] na stadionie, otworzono silny ogień z dwóch dział przeciwlotniczych szybkostrzelnych zwanych „Zenitówki”. Ze skał zorientowaliśmy się bardzo dokładnie, że działka strzelające do hitlerowskich samolotów stoją przy szosie krakowskiej za Rejonem Dróg Publicznych. Każdy pocisk lecący w kierunku samolotu pozostawał za sobą białą smugę i po eksplozowaniu tworzył się biały obłoczek. Przyglądając się tym fajerwerkom, bo obłoczków tworzyło się coraz więcej i więcej wokół hitlerowskich samolotów, cieszyliśmy się, że zaraz któryś zostanie zestrzelony i spadnie. Nagle samoloty hitlerowskie prażone ogniem działek nawróciły i lotnym okrężnym wokół miasta przeleciały od strony północnej (Ludwików) i rozpoczęły bombardowanie, zbombardowano dworzec kolejowy i dom przy ul. Żelaznej. Było to pierwsze bestialskie bombardowanie Kielc.

Po tym nalocie do wydrążonego tunelu w skale na głębokości 30 m w poziomie spągu, długości 42 m, szerokości 4 m i wysokości 2,10 m, który łączył kamieniołom I z II-gim, a który od dnia wybuchu wojny przeznaczaliśmy na schron przeciwlotniczy, zaczęli ściągać mieszkańcy Kadzielni, w tym moja rodzina z pościelą i ekwipunkami. W tunelu służącym za schron przebywało około 600 osób. Dziś tunel z jednej strony jest zalany wodą, z drugiej zasypany.

Poniedziałek 4 września 1939 Zakład Kadzielnia już nieczynny, zaden z robotników do pracy się nie stawił. W sytuacji jaka zapanowała przyszedłem do wniosku, że należy zakład zabezpieczyć przed kradzieżami. Wiedząc, że zakład nie będzie już czynny zorganizowałem z mieszkańców Kadzielni dozorców, którzy po dwóch na każdej zmianie dokonywali ob-

chodu zakładu. Po południu ruch na szosie krakowskiej wzmógł się. Maszerowało wojsko i uchodźcy. Informowano nas, że Niemcy tuż, tuż, że rano byli już w Włoszczowie i różne inne wieści. Wojsko kierowano na Szczecno, zaś uchodźców w kierunku Opatowa. O godzinie siedemnastej otrzymałem polecenie podania do wiadomości w rejonie Kadzielni, że wszyscy mężczyźni zdolni do obrony kraju mają natychmiast pojazdami bądź pieszo udać się do Opatowa, dokąd R[ejonowa] K [omenda] U[uzupełnień] Kielce wyjeżdża. W Opatowie jako w punkcie zbornym zostaniemy uzbrojeni, umundurowani i skierowani na front.

Po napisaniu ogłoszeń i wywiązania się z otrzymanego polecenia udałem się do Henryka Sarnieckiego, piekarza przy ul. Chęcińskiej 37, który posiadał konia, abyśmy do Opatowa pojechali furmanką. Sarniecki moją propozycję przyjął. Załadowaliśmy worek żywności o godzinie osiemnastej jego furmanką wyjechaliśmy razem: Sewerzyński Tadeusz, Grzela Dyonizy, Grzela Bogdan, Witkiewicz Stanisław, Stelmaszczyk Tadeusz, Sarniecki Henryk i ja.

W drodze do Opatowa pomiędzy dwudziestą a dwudziestą drugą, dokładnie czasu nie pamiętam. za Radlinem przy skrzyżowaniu dróg Górnó – Kolonia Górnó usłyszeliśmy wśród uciekinierów poruszenie i krzyki „dywersant niemiecki?”. Nie namyślając się pobiegliśmy w czterech na miejsce krzyku i równocześnie przybiegło trzech żołnierzy z jednostki, która maszerowała do Opatowa i dywersanta zabrało wojsko.

W Łagowie zastaliśmy młodzież kieleckich szkół w mundurach przysposobienia wojskowego z karabinami bez amunicji. Młodzież ta maszerowała do Opatowa, gdzie miała być umundurowana i zaopatrzona w amunicję. Poinformował nas o celu ich marszu Tadeusz Małesza, którego spotkaliśmy wśród maszerującej młodzieży.

Wtorek 5 września 1939 Rano przybyliśmy do Opatowa, lecz ani RKU Kielce nie zastaliśmy, ani jakiegokolwiek dowództwa, które by nami pokierowało. Było natomiast około 800 mężczyzn zdolnych i gotowych do walki z najeźdźcą, czekających na uzbrojenie i mundury. Po godzinnym czekaniu pojawił się starszy sierżant i oznajmił, że mamy udać się za Wisłę i tam na pewno zostaniemy uzbrojeni.

Nie namyślając się ruszyliśmy w kierunku Ożarowa, aby się w Anopolu przez Wisłę przeprawić. Zaledwie ujechaliśmy parę kilometrów od strony Wisły, od wracających uciekinierów [dowiedzieliśmy się], że do Annapola nie mamy po co jechać, bo most przez Wisłę zbombardowany i przejazdu nie ma. Poza tym doszły nas wieści, że już Niemcy są w Sandomierzu, w Kielcach itp. W tej sytuacji, po krótkim naradzeniu się, postanowiliśmy jechać do Nowej Słupi, w Górach Świętokrzyskich czekać na dalsze wypadki.

Środa 6 września 1939 Cały dzień pozostaliśmy w Nowej Słupi. Żadnych konkretnych wiadomości nie możemy się dowiedzieć. Komunikatów radiowych nie ma. Co dalej czynić? Przygniotło nas to, że kraj nie był przygotowany do odparcia wroga, że po drodze stwierdziliśmy jaki ogólny panował nieład, brak dowództwa, rząd jest bezsilny – to były tematy naszych rozmów za stodołą, której żeśmy się w dzień ulokowali. Po południu przysłaliśmy do ogólnego wniosku, że wrócimy do Kielc, ponieważ będziemy [tam] potrzebni do pracy konspiracyjnej w walce przeciw najeźdźcy.

Czwartek 7 września 1939 Henryk Sarniecki ulokował konia i wóz u gospodarza w Nowej Słupi i zawarł z nim umowę, iż po ustabilizowaniu się przyjedzie po odbiór pozostałej

furmanki z koniem i koszty przy odbiorze ureguluje. Następnie udaliśmy się pieszo przez Łysą Górę do wioski Huta Szklana i tam przenocowaliśmy, aby następnego dnia wyruszyć do Kielc.

Piątek 8 września 1939 Wyruszyliśmy rano pieszo do Kielc. Szliśmy tak forsownym marszem lasami, polnymi drogami, a wieczorem znaleźliśmy się na przedmieściu Kielc u Józefa Cedzyńskiego (pracownika Kadzielni), mieszkającego obok kolejki wąskotorowej, biegnącej do lasów Łagowskich. Cedzyński poinformował nas, że hitlerowcy zarządzili godzinę policyjną i do Kielc nie wejdziemy i zaproponował nam spanie.

Sobota 9 września 1939 Po przespanej nocy u J. Cedzyńskiego wyszliśmy do Kielc. Widok miasta zrobił na nas przygnębiające wrażenie. Czytaliśmy listę zakładników miasta Kielc i hitlerowskie Bekanntmachung i dowiedzieliśmy się o zabranii wszystkich radioodbiorników, broni, motocykli, rowerów i [nakazie] dostarczenia ich pod karą śmierci do magistratu. Dowiedzieliśmy się również, że Rommle, których kielecka ziemia wychowała, a którzy mieszkali przy ul. Chęcińskiej twardo urzędują jako Niemcy, a jeden z synów z opaską hitlerowską [urzęduje] w magistracie. Przygnębienie, smutek i rozpacz pierwszych dni okupacji, które nigdy nie zatrą się w pamięci.

Zamyślony i przygnębiony dotarłem do domu. Zapanowała radość, że powróciłem i że zastałem rodzinę zdrową. Po pierwszych wrażeniach żona opowiada jak musiała iść z radioodbiornikiem do magistratu i po raz drugi z karabinkiem małokalibrowym, który posiadałem i jak jej ten karabinek zabrał na rogatce krakowskiej Niemiec, nie dając pokwitowania. Miała tylko świadków od sąsiadek. Tłumaczyła mi, że nie wiedziała co począć, nie spodziewała się mego powrotu, szły sąsiadki, poszła i ona.

Pytam żonę, czy nie wiadomo jest, jaka była obrona przed wejściem hitlerowców, czy zginął kto ze znajomych. Odpowiedziała, że o obronie opowie jutro, gdyż jest zmęczona wydarzeniami ostatnich dni, a ze znajomych Niemcy wchodząc do Kielc zastrzelili woźnego Kadzielni Józefa Sarnieckiego (mieszkał obok Karczówki). Sarniecki na skutek pobicia miał opatrunek na głowie z bandażów, więc żołdak z Wehrmachtu widząc go wziął go za rannego, przebranego żołnierza polskiego i zastrzelił. W dniu tym już nigdzie nie wychodziłem, odpoczywałem po piętnastodniowych, to jest od pierwszej mobilizacji, trudach.

Niedziela 10 września 1939 Przyszła Stanisława Sewerzyńska i Jadwiga Stelmaszczyk wraz z mężami. Mieszkaliśmy wszyscy przy Chęcińskiej z moją żoną opowiadały nam o przebiegu obrony przed hitlerowcami. Po naszym wyjeździe do Opatowa cofające się wojska polskie zajęły stanowiska obronne na wzgórzach Kadzielni, na nasypach obok młyna przy ulicy krakowskiej w obrębie ul. Żabiej. Przed zajęciem stanowisk żołnierze polscy wykonali zaporę przeciwczołgową na moście Silnicy obok Kadzielni. Armat wojsko polskie nie miało, posiadali karabiny maszynowe i kabiny ręczne. W wtorek rano 5 września 39 hitlerowcy rozpoczęli natarcie od stronu Białogonu. Silny ogień polskiej broni maszynowej z karabinów powstrzymało napór hitlerowski. Wobec czego czołgi hitlerowskie rozpoczęły natarcie na wzgórze Kadzielni od strony stadionu i cmentarza. Wywiązała się bardzo silna strzelanina trwająca przypuszczalnie godzinę. W czasie tej strzelaniny przyprowadzono do tunelu, który służył za schron, czterech rannych żołnierzy polskich, jak również schowało się paru zdro-



Wieczorek dla robotników Kadzielni ich żon, styczeń 1937 r.; numerem 6 oznaczony Leon Heinich



Spotkanie pracowników Kadzielni wiceprezydentem Kielc Bronisławem Dorobczyńskim, kwiecień 1938 r., numerem 4 oznaczony Leon Heinich

wych żołnierzy bez broni. Obecni w tunelu dostarczyli ubrań cywilnych, w które żołnierze się przebrali i ulotnili. Rannych opatrzone, przebrano i rozmieszczono w mieszkaniach. Tak nam określili Panie na wstępie wymienione, że to była cała obrona odcinka Kadzielni. Pytałem się następnie Piotra Jaronia, Józefa Znojka i innych pracowników Kadzielni, którzy pozostali na Kadzielni i nie uciekali, czy oni coś konkretnego mogą mi podać o obronie. Mówili to samo, że armat nie było, była bardzo silna strzelanina, [trwała] dwie, może trzy godziny. Było kilku zabitych Niemców i Polaków i do południa hitlerowcy weszli do Kielc.

Poniedziałek 11 września 1939 Poszedłem do biura. W biurze M. Jankielewski i T. Ruszkowski nakłaniali mnie, że znam język niemiecki, „to zgłoś się pan jako Volksdeutsch”. Wspólnie kupimy samochód ciężarowy dla dowożenia żywności i prowadzenia interesów, a gdy odzyskamy niepodległość, to biorąc powyższe przyczyny zapisania się na Volksdeutscha nikt nie będzie wnosił do mnie pretensji. Panów J. i R. z miejsca skłamałem. Powiedziałem, że są krótkowzroczni i sobie wypraszam, aby raz jeszcze z takimi propozycjami wychodzili, gdyż sprzedawczykiem polskości nie będę, a wy chcecie handlować, to zgłoszcie się na Volksdeutschów.

Dowiedziałem się dalej, że Arbeitsamt, który miesił się przy ul. Sienkiewicza, kieruje już robotników do pracy w Kadzielni, że od soboty pracuje kilku robotników, że kierownik Drwęski Janusz przyjął [funkcję] Treuhändera i poszedł na usługi Niemców. Ta ostatnia wiadomość bardzo mnie przygniotła, bo jako Polak Drwęski z miejsca na usługach Niemców. Wyszliśmy z biura z T. Ruszkowskim i poszliśmy na zakład, tam spotkaliśmy Drwęskiego z robotnikami. Radośnie mnie przywitał, że wróciłem i powiedział, że jest Treuhänderem, zaś Niemiec Schwollow pełnomocnikiem wapienników kieleckich. Wiadomości Drwęskiego przyjąłem ozięble i pomyślałem: „panie Drwęski, źle z tobą”.

Cały dzień przechodziłem tylko z myślą, gdzie radio zdobyć i posłuchać zagranicy w ogóle, co się w świecie dzieje. Daremne było moje marzenie jeszcze przez parę tygodni. Z Ruszkowskim i jego zastępcą B. Barbarskim zeszliśmy się na piecu III–cim i po dłuższym debатовaniu przyszyliśmy do wniosku, że musimy pracować, aby żyć z rodziną z postanowieniem, że uczciwie pracować będziemy tylko dla Polski, dla Ojczyzny.

Spółceństwo zaczęło się zespałać i pomagać wzajemnie. To też w wyniku tego pracę na kadzielni znaleźli byli zawodowi wojskowi star. sierż. Wochna i Wojciechowski oraz profesor Ondraczek z gimnazjum im. Stanisława Kostki w Kielcach, który rozpoczął pracę w charakterze magazyniera.

W listopadzie 1939 dociera już do Kadzielni prasa konspiracyjna odbijana na powielaczu.

Na początku 1940 Niemcy wezwali Edwarda Kościeleckiego, Raczyńskiego i Żyda Gustawa Minca do magistratu w celu dokonania napraw i segregacji odbiorników radiowych zabranych przez hitlerowców obywatelom miasta Kielce. Przy pomocy pracownika ówczesnego magistratu Władysława Ciechanowicza wykradzono 8 aparatów radiowych, które przetransportowałem i przechowałem w Kadzielni, a następnie przekazano je na punkty nasłuchowe miasta Kielc. Jeden z ukradzionych aparatów radiowych zainstalowałem jako podśluch w kanale nieczynnego pieca do wypału wapna przy ul. Chęcińskiej. Drugi aparat przekazano do Szykulskiego przy ul. Krakowskiej, gdzie po dokonanych podśluchach sporzą-

dzano na powielaczu informacje i przekazywano do wiadomości osobom, z którymi weszliśmy w kontakt w konspiracji.

Pod koniec września 1939 umieścili Niemcy wzięte do niewoli wojsko polskie w koszarach 2. PAL Leg. na Stadionie. Okoliczna ludność z Cegielni, Pakosza, krakowskiej i Chęcińskiej, między nimi St. Sewerzyńska, J. Stelmaszczykowa i moja żona gotowały dla jeńców polskich jedzenie. Henryk Sarnecki, piekarz z ul. Chęcińskiej 37 dowoził wozem na kołach wraz z chlebem, którego po kilkadziesiąt bochenków dziennie przeznaczał dla jeńców. Poza tym jeńcom dostarczono około 30 ubrań cywilnych, które jeńcy wykorzystali do przebrania się i ucieczki. Po tygodniu hitlerowcy jeńców polskich w wagonach towarowych wywieźli do Niemiec.

T. Ruskowski, B. Barburski i ja pracowaliśmy opornie, aby nie wysłać Niemcom żadnych ilości wagonów tłucznia (szabru) i wapna. Drwęski jako Treuhänder skierował w kwietniu 1940 do nas pismo, grożąc, że nas pozwalnia, jeśli sytuacja produkcyjna i wysyłkowa się nie poprawi. Była to pierwsza presja, aby się wysługiwać Niemcom. Długo Drwęski nie nacieszył się Treuhänderstwem, bo chwalił się do Niemców, jakie fortyfikacje w Polsce budował itp., w maju przyszło Gestapo, Drwęskiego aresztowano i wywieziono do obozu. Od tego czasu nie znam dalszych losów Drwęskiego.

W kwietniu 1940 wstąpiłem do Związku Walki Zbrojnej, a następnie po jego przemianowaniu na Armię Krajową byłem dowódcą drużyny łączności w kompanii łączności 4 Pułku Piechoty. Dowódcą kompanii był Józef Kondera, obecnie mieszkający w Olkusz, a zastępcą Edward Kościelecki, zamieszkały przy Kilińskiego 2. Otrzymałem rozkaz zorganizowania drużyny łączności. Rozkaz spełniłem i skład drużyny tworzyli: W. Baran, A. Chyb, D. Grzela, St. Jamróż, M. Karłowski, J. Perczak, H. Sarnecki, Wł. Szymański, T. Stelmaszczyk, J. Wójcik, St. Witkowicz, Z. Zajączkowski i J. Serczak [?].

Zlokalizowana została również u mnie skrzynka prasy konspiracyjnej. Z prasy podziemnej otrzymywałem: „Biuletyn Informacyjny”, „Gwardzista”, „Rzeczypospolita Polska”, „Walka Młodych”, „Trybuna Wolności” i jak sobie przypominam „Armia Ludowa”. Prasę konspiracyjną dostarczali mi Stanisław Siudowski, Franciszek Fijałkowski, Wojdan i listonosz w ciągu całej okupacji, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć.

Zajączkowski Antonii ul. Częstochowska 17, zabierał ode mnie prasę konspiracyjną do Piekoszowa i tam rozprowadzał.

W konspiracji pracowałem całą okupację, między innymi w roku 1944 z Edwardem Kościeleckim transportowałem aparaturę stacji nadawczej wraz z częściami na Gruchawkę.

Jesienią 1944 r., pracując z oddziałem łączności zgrupowania leśnego 4. Pułku Piechoty otrzymałem rozkaz od zastępcy kompanii łączności Edwarda Kościeleckiego dokonywania stałego wywiadu pod względem stanu ilościowego jednostek wojsk hitlerowskich w Kielcach i okolicy, oraz ich ruchach, zwłaszcza wojsk pancernych i stacjonowania. Rozkaz wykonałem i przekazałem do zgrupowania leśnego.

W czerwcu 1940 przybył do Kadzielni Hauptsturmführer SS Anton Klotz z miejsca rozpoczął rządzić. W ciągu kilku dni dowiedziałem się, że Klotz to dzierżawca Kadzielni i rodzina gubernatora dystryktu Radom. Klotz urzędował w Kadzielni do czasu ucieczki Niemców

z Kielc. W Kadzielni dorobił się fortuny, w 1943 kupił majątek ziemski 2000 mórg w Eldak-sen. O kupnie dowiedziałem się z akt schowanych w jego biurku, do którego się dobrałem, ubezpieczony przez M. Karłowskiego, wysiedlonego z Gdyni, który pracował w biurze Kadzielni.

Z Klotzem przybył do Kadzielni inż. Mikołaj Maślowski, dyrektor Państwowych Kamieniołomów w Zagnańsku koło Kielc. Do dnia 31 sierpnia 1939 Maślowski zadeklarował się jako Ukraińiec i poszedł na służbę niemiecką. Był zastępcą Klotza i jako Pan Dyrektor kadzielni pracował z Klotzem do czasu ucieczki Niemców z Kielc.

Po kilku dniach Klotz wezwał mnie do siebie i oznajmił, że znam język niemiecki i posiad-am nazwisko niemieckie, więc jestem Reichsdeutsch. Odpowiedziałem, że jestem Polakiem i zdrajcą Ojczyzny nie będę (Vaterlands veräter bin ich nicht). Klotz uderzył mnie w twarz, na-stąpiła cisza i czekałem co będzie. Pomyślałem natychmiast, że będzie kazał mnie aresztować. Jednak po pewnej chwili zaczął do mnie mówić, przechodząc od razu na „ty”: „Słyszałem, że jesteś dobrym pracownikiem. Jak będziesz uczciwie pracować, to pozostawię cię w pracy jako majstra pieców do wypału wapna”. Powiedział też, że Maślowski będzie dyrektorem, a inż. Peters kierownikiem produkcji.

Na propozycje Klotza odpowiedziałem po niemiecku „ja”, w myśli, że będę uczciwie pracować dla Ojczyzny. Od tego momentu do 30 lipca 1944 pracowałem na Kadzielni w cha-rakterze mistrza do wypału wapna.

W sierpniu 1940 aresztowano profesora Ondraczka, który był zatrudniony w Kadzielni w charakterze magazyniera. Ondraczek tajnie uczył w zakresie szkoły średniej (Komplety na-uczania). Jeden z dwóch uczniów, którzy nie otrzymali świadectw dojrzałości doniósł do ge-stapo o tajnym nauczaniu, przez co zostało aresztowanych sześciu profesorów z Kielc, w tym Ondraczka. Ondraczek został wywieziony do obozu i tam zamordowany. Prace magazyniera objął Antoni Chyb, który bardzo ofiarnie pracował konspiracyjnie jako były sekretarz PPS-Lewica.

Po napadzie Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki w dniu 21 czerwca 1941 i zaję-cia przez nich Lwowa, Klotz z Maślowskim natychmiast pojechali samochodem osobowym do Lwowa, za nimi ciężarówka. Po tygodniu wrócili z ciężarówką załadowaną skrzyniami, których zawartości nie mogłem się dowiedzieć. Skrzynie Klotz wysłał do Niemiec i tego typu wyjazdy do Lwowa powtarzali jeszcze trzykrotnie.

W dniu 21 sierpnia 1941 rano wpadł do mnie do domu zdenerwowany Antoni Chyb i powiedział, że działacze PPS Roman Szmaidel, Galiński, Bujakiewicz, Banaś i inni zostali aresztowani, więc i jego znajdują. Powiedział „bierz klucze do magazynu i powiedz Klotzowi, że musiałem wyjechać na pogrzeb”. Na szczęście mogliśmy ten fortel użyć, bo od paru dni Klotz z Maślowskim byli w Krakowie.

W dniu tym A. Chyb ukrył się u Pawlika przy ul. Chęcińskiej 37, a wieczorem przepro-wadziłem go do Kasiewiczów przy ul. Chęcińskiej 14, gdzie przebywał 2 dni. (Dokładny spis miejsc ukrywania się A. Chyba posiada jego żona Helena ul. Piaski 13). W czasie ukrywania się Chyba bardzo wydatnie finansowo, dostarczaniem żywności i odzieży, pomagali mu przez całą okupację St. Witowicz, St. Papka [?] i ja.

W 1942 przyszedł do mnie T. Kaleciński, że Chyb prosi o wyrobienie Kennkarty (niemiecki dowód osobisty). Natychmiast poszedłem do biura wydawania tych dowodów przy placu Obrońców Stalingradu [pl. Wolności]. Pracował tam St. Siuda, z którym się przyjaźniłem i przedstawiłem mu swój cel przybycia. Odpowiedział: „dobrze, dam formularz, zaświadczenie z pracy skombinuj ty i po odbiór Kenkarty musi się zgłosić sam Chyb, gdyż wydaje je Niemka, a ta nie wyda nawet mnie, choć z nią pracuję”. Gdy całość dokumentu przygotowałem na Jerzy Maroński i po przygotowaniu formularzy przez t. Siudę przebrałem A. Chyb u Kasiewiczów mieszkających przy ul. Chęcińskiej 14 w zniszczone ubranie, obsypałem je jeszcze miałem wapiennym i jako z robotnikiem Kadzielni poszedłem po Kenkartę. Gdy wychodziliśmy na schody, woźni spostrzegli A. Chyba i stanęli jak wryci, gdyż fama niosła, że Chyb nie żyje. Kenkartę A. Chyb na nazwisko Jerzy Maroński odebrał i wróciliśmy do Kasiewiczów, zaś woźni, którzy nas widzieli, spotkali mnie za pewien czas w mieście i powiedzieli: „Panie Heinich, dobrą robotę pan robi”.

Podczas okupacji w Kadzielni pracowało około 200 Baudienst (Junaków), 120 Żydów doprowadzanych z getta i 242 Polaków. Wszyscy zatrudnieni w Kadzielni bardzo wydatnie pomagali Żydom poprzez dostarczanie im żywności. Pewnego dnia, gdy już słuchy dochodziły, że getto będzie likwidowane, trzech Żydów – Bekerman z Białogonu, Leśnicki z Piekoszowa i Wajngold z Kielc uciekło. Od tego momentu Żydów do pracy nie przyprowadzano.

Najbardziej wstrząsającym [wydarzeniem] dla zatrudnionych było, że brygadzysta z kamieniołomu Wł. Zuchowski z Posłowic zgłosił Klotzowi, że Żyd Grünbaum na terenie kamieniołomu ma w torbie pistolet. Przyszło gestapo u Grünbauma znaleźli 9-tkę, natychmiast go zabrali i zastrzelili.

Żuchowskiego partyzantka w kilka dni po tym wypadku zastrzeliła w lesie posłowickim/

Prasa konspiracyjna była czytana przez pracującą na Kadzielni młodzież: M. Franaś, H. Basiewicz, L. Sikorski, H. Chałupko, M. Karczewska i G. Bayer. Czytana i rozprowadzana była u M. Karczewskiej w Laboratorium zakładowym. Prasę dostarczał M. Franaś.

W czasie łapanek pracownicy Kadzielni chowali się do kanałów dymowych w piecach do wypału wapna. Chroniących się przed łapanką nie groziło niebezpieczeństwo zatrucia, gdyż palaczy tak wyszkoliłem, że regulowali powietrze w kanałach urządzeniami ciągu.

W jednej z łapanek, gdy zakład był obstawiony, maszynista parowozu St. Witkowicz wywiół parowozem M. Franasia, H. Basiewicza, L. Sikorskiego, H. Chałupko, M. Karczewską i G. Bayer na bocznice Kadzielni do punktu zdawczo-odbiorczego przy stacji z wyżej wymienionymi wrócił na zakład po zakończonej akcji.

Gdy wojska radzieckie stanęły nad Wisłą, hitlerowcy rozpoczęli rabunek i wywóz zrabowanego z zakładów mienia. Zakład Kadzielnia został unieruchomiony 30 lipca 1944 r., zaś pracowników Kadzielni, między nimi i mnie skierowano do robót przymusowych, jak wielu innych obywateli Kielc.

Po unieruchomieniu Kadzielni w przeciągu tygodnia Klotz z Masłowskim wyjechali do Krakowa. W tym czasie inż. Peters podpisał wydanie i rozprowadzenie aż do zera znajdującej się w magazynie żywności, odzieży, skór, proszków do prania, mydła, wódki, papierosów i in-

nych towarów. Marian Franaś zrealizował akceptację inżyniera Petersa, po czym obydwójce ulotnili się.

Gdy Klotz wrócił z Krakowa, pisał się i wściekał, natychmiast chciał obydwóch aresztować, lecz na próżno. Franaś był po kilku tygodniach aresztowany na mieście, ale nie przyznał się, gdzie pracował i hitlerowcy wywieźli go do obozu w Lamsdorf, obecnie Łambinowice koło Opola.

Styczeń 1945 przyniósł nam dzień upragnionej wolności. Rano po wkroczeniu wojsk radzieckich do Kielc wszedłem z St. Witkowiczem na zakład. Obok Silnicy stał uszkodzony Tygrys niemiecki, a wokół Kadzielni i i w zakładzie naliczyłem 32 zabitych Niemców. Następnie poszliśmy do miasta i najwięcej zabitych Niemców było przy Krakowskiej Rogatce oraz w Parku Miejskim, bo około 80. Na jezdni leżało dwóch Niemców spłaszczonych przez czołgi. Poszliśmy Witkowiczem do domu zadowoleni i uśmiechnięci, że skończyło się w Kielcach panowanie Herrenvolku i że po wielu latach okupacji zostaliśmy wyzwoleni.

Opracował Krzysztof Myśliński

Leon Heinich**Memories 1933-1945**, ed. Krzysztof Myśliński

Leon Heinich from Greater Poland, in the years 1933-1945 worked in Kadzielnia quarries as a production manager. He introduced a number of changes in work organization, improving the relationship between the quarry owners and management and workers. He was also involved in numerous activities of a social nature. During the German occupation in 1939-1945 he worked within the structures of the Underground State.

The memories of the years 1933-1969 were written for a diary contest entitled "My 25 years in Kielce".

The published fragment covers the years 1933-1945.

Key words: Kielce, Kadzielnia quarry, mineral industry, Leon Heinich, labour movement